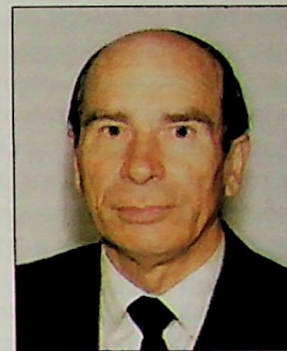


Źródła informacji o nieznanym sprawcy



Dla prawidłowego odbioru niniejszej wypowiedzi wypada zdefiniować jej punkt wyjściowy, czyli pojęcie informacji. Otóż w znaczeniu naukowym informacja to ogół danych o świecie zewnętrznym, pozyskiwanych w drodze bezpośredniego doświadczenia zmysłowego, oraz relacje między postrzeganymi o wyglądzie rzeczy i słowisk.

Wskraczając sygnatów słowa „informacja” jest zatem szerszy od desygnatów słowa „dowód”. Wszystko, co stanowi dowód, *ex definitione* jest informacją. Ale nie na odwrót. Dowód bowiem w rozumieniu norm kodeksu postępowania karnego to środek dowodowy, a więc zeznania świadka, wyjaśnienia oskarżonego, eksperyment procesowy, oględziny ciała, zwłok, miejsca i rzeczy. Ustalenie zawartości wyrazu „informacja” nie zapewnia jeszcze niezakłóconego przebiegu dyskusji. Dlatego po krótko należy zasygnalizować kano-ny myślenia śledczego sprzyjające optymalizacji procesu zbierania i oceny informacji. Zadanie to należy do bezsprzecznie trudnych. Ich wykonywanie nie znuży jednak tego prokuratora, który w prowadzeniu walki z przestępczością upatruje sposobu na ciekawe i owocne życie. Śledztwo otwiera szerokie perspektywy samorealizacji, przymusza prawnika do rozwijania rozmaitych umiejętności i krytycznego oceniania przebytej w zawodzie drogi. Nie bez znaczenia jest wreszcie sama satysfakcja z profesjonalnych osiągnięć zawdzięczanych własnym wrodzonym talentom. W niemałym stopniu decydują one o ponadprzeciętnych wynikach ujawnienia źródeł informacji.

Osobne zagadnienie stanowią praktyczne wnioski z zapatrywań, że śledztwo jest specyficzną sztuką gromadzenia informacji, które umożliwiają znalezienie odpowiedzi na tzw. siedem złotych pytań. Jest sztuką niemożliwą do opisanego za pomocą algorytmów, schematów i wzorców promowanych w teorii nauk sądowych. Kłopot w tym, że wobec indywidualności i niepowtarzalności czynu kryminalnego i jego sprawcy czynności wykrywcze muszą być modyfikowane adekwatnie do swoistości przedmiotów dociekań.

Wzmiankowane okoliczności powinny uzmysławiać prowadzącemu postępowanie rozległość pola niepewności, na ogół niełatwej do usunięcia. Według Leszka Kołakowskiego złudzeniem jest to, że jesteśmy zdolni do osiągnięcia ostatecznego punktu wyjściowego w poznaniu, a więc zejść na samo dno percepcji lub rozumienia, gdzie już nic nie jest założone. Prościej mówiąc: w odtworzonym stanie faktycznym zawsze pozostaną jakieś niedopowiedzenia.

Liczbę tych niedomówień można zredukować szczególnie dzięki opanowaniu skomplikowanego procesu formułowania prawidłowych pytań. O wadze problemu świadczy znany praktykom i teoretykom pogląd, że pytanie bywa niekiedy ważniejsze od odpowiedzi, której może nie być. Pytanie wytycza obszar wiedzy o naszej niewiedzy. Bo przecież wiedząc, czego w istocie nie wiadomo w toczącej się sprawie, można rzeczowo podejść do alternatywy: umorzyć postępowanie czy sporządzić akt oskarżenia. A może wcześniej coś dodatkowo zbadać?

W sumie więc warto pamiętać, że w dążeniach do prawdy najmniej błądzi ten, kto sobie i innym zadaje jak najwięcej pytań. Optymalnie dużo zada ich człowiek gotowy do aktywnego wsłuchiwanie się w to, co na dany temat mają do powiedzenia postronni, jak oni postrzegają analizowany stan rzeczy. Jednym słowem, prokurator (policjant) powinien być wrażliwy na bodźce płynące doń z zewnątrz. One bowiem wywołują pomysły będące kluczem do poznania rzeczywistości. Wskazują na to doświadczenia pokoleń prawników, że od każdego człowieka można się dowiedzieć czegoś znaczącego, że z każdego śladu można wydobyć bodaj krztę informacji.

Z tych spostrzeżeń wyłania się między innymi jeszcze jedna konkluzja, dotycząca metodyki poruszania się w obrębie dyskutowanego zagadnienia. Chodzi o podkreślenie fundamentalnego znaczenia sposobu podejścia procesualisty do pojedynczych informacji oraz syntezy ich zbioru. Kwintesencję rzeczy zawiera wiersz Juliana Tuwima „Strasznym mieszczanie”: „I oto idą, zapieczętowanie/Patrzą w prawo, patrzą w lewo./A patrząc – widzą, wszystko oddzielnie./Że dom..., że Stasiek..., że koń..., że drzewo...”. Otóż to: przez opaczne spostrzeganie cechy śladu, wyglądu człowieka czy miejsca zdarzenia – z prawniczego punktu widzenia wymyka się to, co stanowi o istocie problemu. Potknięciem zapobiega wyostrożony zmysł zauważania szczegółów, idący w parze z umiejętnością postrzegania ich jako pewnej całości.

Na marginesie warto zauważyć, że osoba smutna, ponura, pesymi-

stycznie nastawiona do życia nie ma niezbędnych predyspozycji do zbierania omawianych informacji. Od dawien dawna autor twierdzi, że śledztwo należy wszczynać i kontynuować z optymistyczną wiarą, że jeśli się je poprowadzi z pewną dawką pomysłowości, prawda będzie leżała w zasięgu ręki.

Zastanawiając się nad sposobem merytorycznego zakończenia postępowania przygotowawczego, trzeba się bez reszty podporządkować zasadzie swobodnej oceny dowodów (art. 7 k.p.k.). W tej operacji myślowej optymizm, wyobraźnia czy intuicja znaczą niewiele lub zupełnie nic. Wtedy liczy się „szukanie dziury w całym”.

Każdy prawnik ma odmienne doświadczenia i wiadomości ani lepsze, ani gorsze, lecz najwyczejniej zindywidualizowane życiorysem zawodowym. Niemniej autor przypuszcza, że garść powyższych uwag spotka się ze zrozumieniem i ułatwi odbiór szczegółowych tez wystąpienia.

Materialne źródła informacji

Prof. Władysław Wolter zauważył, że „w decyzji woli wyraża się cały człowiek ze wszystkimi swoimi właściwościami”. Upraszczając, można rzec, że czyn obrazuje jego wykonawcę. Wśród prawników kryminalistów zatem, nie bez racji, zadomowiła się opinia, że o wykryciu przestępcy mogą przesądzać profesjonalnie zabezpieczone i interpretowane ślady jego zachowania. Sedno rzeczy wyjaśnia sformułowana przez Edmonda Locarda sławna teoria „wzajemnej wymiany śladów”. Empirycznie potwierdza się, że sprawca zawsze pozostawia coś na miejscu zdarzenia i na odwrót, zabiera coś na ciele, ubraniu, butach czy narzędziach przestępstwa.

Uzmysławia to przesłanki postulowania do organu procesowego, aby z każdego śladu uzyskiwał maksimum informacji, z góry nie rezygnując nawet z najbardziej wątpliwych, żeby je potem rozebrać na czynniki pierwsze, starannie sprawdzić i uogólnić w przeróżnych układach z myślą

o budowaniu łańcucha dowodów. Przewidujący prokurator (policjant) nawet w subminimalnej zmianie dośzukuje się inspiracji i stymulacji do wzmożenia wysiłku poznawczego.

Z drugiej strony, zwłaszcza we wstępnej fazie postępowania, gdy emocje biorą górę, a działania są realizowane w pośpiechu, występuje powikłanie rzeczy. Niedostatek czasu utrudnia namysł i pogłębianie oceny, co konkretnie może stanowić informację pomocną w wykrywaniu przestępcy. Wtedy jedynym zdroworozsądkowym wyjściem jest zabezpieczanie śladów (informacji) z nadmiarem. Jeśli w przyszłości część z nich okaże się nieprzydatna dowodowo, łatwo wyzbyć się np. fragmentu włosa, rośliny czy szkła. Lekceważąc jakiś potencjalny nośnik wiadomości, eo ipso zainteresowani godzą się na ewentualność jego bezpowrotnej utraty. Ze szczególną pieczołowitością należy podchodzić do informacji mogących mieć znaczniejszą wartość identyfikacyjną ze względu na rzadkość danej cechy.

Poruszane zagadnienia mają charakter wielowątkowy i interdyscyplinarny, a więc niedający się ogarnąć w jednym artykule. Dlatego zmierzając do konkretów, autor będzie się posiłkował przykładami i nabytym doświadczeniem. Co prawda w innej epoce gromadzonym, jednak w znacznej części mającym wartość ponadczasową. Prof. Tadeusz Kotarbiński pisał, że kto chce postąpić o krok do przodu, nie powinien zaczynać wciąż od zera, lecz korzystać z dorobku pokoleń. Niejednorodne aspekty penetracji i korzystania ze źródeł informacji o nieznanym sprawcy zostaną przedstawione zwięźle w kilku punktach:

- ❶ W tym względzie najistotniejsze są zwłoki, a zwłaszcza ich powłoki, które są nośnikiem bezcennych danych. Ich wartość można zwiększać, rozpatrując je w powiązaniu z cechami miejsca zdarzenia, dzięki czemu lepiej objaśnia się etiologię poszczególnych zmian śladów. Nie dla każdego są czytel-

ne informacje, których dostarcza stan zwłok. Nie należy ich jednak pomijać, ponieważ mogą podsuwać odpowiedzi na siedem złotych pytań. Nie ulega kwestii, że najlepsze efekty w tej dziedzinie przynosi współpraca z ekspertami, a przede wszystkim medykami sądowymi i kryminalistykami. Doświadczenie poucza, że dzięki zbiorowym wysiłkom ze stanu zwłok wyprowadza się wnioski co do płci, wzrostu, wieku, tężyzny fizycznej, zawodu, nawyków i podobnych właściwości agresora. Określenie jego sylwetki psychofizycznej służy też ustaleniu w zakresie rodzaju operandi, w tym dotyczącego używanego narzędzia, oznaczenia i znamion zadanych obrażeń.

- ❷ Nieprzypadkowe są też badanie relacji: ofiara-miejsce znalezienia zwłok i sprawca-miejsce. Konfiguracja terenu, prowadzące doń drogi, znajdujące się obok budynki, stan podłoża (pokrycie konkretną roślinnością, żwirem, glebą itp.) są istotnymi elementami wiedzy. Można rozumować, dlaczego akurat to miejsce zostało wybrane, co z nim wiąże sprawcę, co dokładnie mógł zabrać na ciele i (lub) w ubraniu – w myśl teorii wzajemnej wymiany śladów.
- ❸ W jednym z przypadków zwłoki ważące 80–90 kg zostały przemieszczone z miejsca ataku po ostrej stromiznie na odległość około 100 m. Wygląd ścieżki chodu w połączeniu ze wspomnianym ciężarem denatki stał się podstawą do trafnego, jak się później okazało, wniosku, że napastnikiem była osoba pod każdym względem sprawna fizycznie, a przy tym na pewno bardzo silna. Przenosząc pokrzywdzoną, przestępca nie odpoczywał, nie robił przerw – w ten sposób, że nie wystąpiły ślady wleczenia.
- ❹ W dostępnych autorowi materiałach opisane są zdarzenia ta-

kie, że uwzględniając czynnik wzrostu ofiary i lokalizację obrażeń, eksperci z dużą dokładnością (prawie co do 1 cm) określili wzrost przestępcy. Konkretnie stwierdzili, że mierzy on 168–172 cm, a w rzeczywistości mierzył on 170 cm. Sceptyk powie, że to niewiele znaczy, bo identyfikuje poszukiwanego jedynie szerokogrupowo. Owszem, ale dzięki kojarzeniu tej cechy rozpoznawczej z innymi szczegółami ilość może powoli zmieniać się w jakość.

- ⑤ Śmiałą, a zarazem celną hipotezę założono w województwie śląskim na podstawie pewnej prawidłowości, ujawnionej na zwłokach kilku pokrzywdzonych. Wianowicie zastanawiało miejsce obrażeń w okolicach skrętu głowy. W toku dyskusji pojawiła się myśl, że ze względu na własne bezpieczeństwo, aby zmniejszyć szanse ofiary na podjęcie obrony, uchylenia się od ciosu bądź ucieczkę, napastnik powinien był uderzać w środek czaszki, w jej sklepienie. A skoro tego nie zrobił, to może miał wadę wzroku. Wykryty przestępca miał faktycznie oczopląs poziomy. Przesłanki typowania go zatem nie przeceniono.
- ⑥ Pomyślnie, warte przemyślenia wyniki przynosiło dedukowanie osobowości nieznanego sprawcy ze sposobu posłużenia się narzędziem zbrodni i cech tego narzędzia. Niejednokrotnie świadczyło ono o zawodzie i upodobaniach sprawcy. Na przykład osobliwość ciętej rany szyi Olgi N. z powiatu mińskomazowieckiego narzucała wniosek, że zabójca operuje nożem finezyjnie, niemal po mistrzowsku. Jak się później okazało, wykonywał on zawód tzw. zagardlacza w ubojni zwierząt. Inny jeszcze incydent, który warto wydobyć z lamusa kazyistyki, pochodzi z przełomu lat 50. i 60. ubiegłego stulecia. Wydarzył się on w dolnoślą-

skiej wsi i dziś może wydawać się egzotyczny, ale nadal jest pouczający. Obrażenia twarzy i czaszki denata intrygowały swoim niepospolitym kształtem. Biegli ostrożnie wnioskowali, że mogły być one spowodowane narzędziem – obecnie chyba już nieznanym – potocznie zwanym dornikiem (niem. *der Dorn* – kolec, trzpień). Wówczas takim przedmiotem posługiwali się szewcy, wyciskając nim ozdobne wzory na butach. Po przeszukaniu okolicy szybko natrafiono na takiego rzemieślnika, u którego zabezpieczono *corpus delicti*.

- ⑦ Truizmem jest stwierdzanie doniosłości wszelkich śladów biologicznych, istnej krynicy wiedzy umożliwiającej przeprowadzenie skutecznej identyfikacji N.N. sprawcy. Aktualnie patrzy się na plamy z płynów ustrojowych przede wszystkim w kontekście niezwykle wydolności badań DNA. Stwarza to bodźce do intensyfikacji poszukiwań odpowiednich następstw danego czynu kryminalnego, ale przecież nie sposób zapominać o całej reszcie informacyjnego potencjału.

Nie wgłębiając się w kwestie śladów takich jak porosty, grzyby, pyły itp., pozwalających wnioskować, w jakim środowisku delikwent przebywał, nieco miejsca wypada poświęcić pląmom krwi, a dokładniej wybranym aspektom ich rozmieszczenia na podłożu. I tak, do wytropienia kłusowników, którzy w powiecie koneckim z broni myśliwskiej zastrzelili młodego fizyka z PAN, syna ówczesnego ministra Sztachelskiego, wiele wniosła obserwacja i analiza śladów krwi w połączeniu z obrazem kroków oddalających się z miejsca zbrodni.

Pierwsze wskazówki dla obmyślenia wersji osobowych w sprawie o zabójstwo stróża nocnego w domu towarowym w P. zrodziły się ze stwierdze-

nia, że zabójca wszedł przez małe okienko na piętrze. Nie korzystał z drabiny, lecz wdrapał się po rynnie i linie odgromnika. W tym stanie rzeczy należało szukać osób zwinnych i jednocześnie szczupłych. Te dwa kryteria typowania zapoczątkowały proces wykrywczy zakończony sukcesem.

Najbardziej spektakularne doświadczenia autor wyniósł z postępowania o zabójstwo Jana Gerharda. Prof. Jan Kobiela zinterpretował wiele plam krwi na podłogach, ścianach i meblach w przedpokoju i saloniku mieszkania ofiary. W rozmaitych konstelacjach tych plam znajdowały się rozpryskowe, kolbkowate, rozmazane, kontaktowe i in. Profesor z istic benedyktyńską dokładnością przebadał obraz śladów pojedynczych, kilku wyodrębnionych zespołów, a wreszcie ich całość, po czym – po nitce do kłębka – w pełni zrekonstruował czyn. Wynikało z tego, po uwzględnieniu chorobliwej nieufności denata niewpuszczającego do mieszkania nikogo obcego, że wejściowe drzwi uchylił komuś bliskiemu. Taką osobą był Zygmunt G., narzeczony córki denata.

- ⑧ Trzydzieści lat temu miała miejsce sprawa, w której kilka metrów od punktu zaatakowania ofiary znaleziono niedopałki papierosów „Sport”. Założono, że sprawca dłuższy czas, czając się na ofiarę, palił, a niedopałki rzucał na ziemię. Stwierdzono, że był on wydzielaczem, dzięki czemu pewne jednostki niejako z góry dało się wykluczyć z populacji podejrzewanych, a inne w kontekście alternatywy: wydzielacz–nie wydzielacz własności grupowych. Pierwszymi kreskami na prawie pustym konturze sprawcy stały się przypuszczenia, że jest on namiętnym palaczem, a skoro palił liche sporty, to nie należy do ludzi zamożnych. Dalszy tok

wydarzeń potwierdził zasadność tego nurtu myślenia.

- ⑨ Promowaną dotychczas koncepcję zbierania pierwotnych informacji o nieznanym przestępcy z materialnych zmian w sposób niepretendujący do wyczerpania tematu wypada podsumować uniwersalną uwagą prof. Olbrycha: wypadki (zjawiska, cechy) należy brać według częstotliwości występowania w rzeczywistości. Oznacza to, że stosowne wnioski robocze trzeba formułować z tożsamości zwłok ludzkich. Badania naukowe potwierdzają zaś, że ponad 75% zabójstw dokonują znani pokrzywdzonego i vice versa. Wynika z tego logiczna przestroga, dosadnie wyrażona w poetyckiej frazie: *warum in die Weite schweifen, wenn das Gute liegt so nah.*

Z przezorności trzeba przyznać, że przytaczane źródła (nawet nie źródła, tylko właśnie źródła) osobno rozpatrywane mogą mieć małą wartość informacyjną, ale w powiązaniu z innymi danymi znaczą wiele więcej, o czym mowa dalej.

Osobowe źródła informacji o N.N. przestępcy

Na źródła informacji o N.N. składają się zeznania świadka, wyjaśnienia podejrzanego opisującego wygląd faktycznie lub rzekomo nieznanego mu współsprawcy oraz zapamiętania konsultantów i biegłych.

Znawca specjalistycznej gałęzi wiedzy może wystąpić w śledztwie jako konsultant albo biegły. Zachodzące pomiędzy nimi różnice i podobieństwa są powszechnie znane. Pokazowym przykładem pierwszej roli była działalność prof. prof. Bilikiewicza, Bożyczki, Brussella, Chrościelewskiego, Hanauska, Nasiłowskiego, Popielskiego, Pragłowskiego, Szwarca, Szymusika i innych w sprawie o kryptonimie „Anna”. Z obszernych materiałów dowodowych i pozaprocesowych wyluskali oni 44 cechy indywidualizujące nieznanego „Wami-pira”. Tym samym wnieśli ogromny

wkład w typowanie i indywidualizację sprawcy pasma zabójstw – Zdzisława Marchwickiego.

Razem z prokuratorami i milicjantami uczynili również ważny krok w budowaniu podwalin pod profilowanie sylwetki psychofizycznej nieznanego przestępcy, dyscyplinę naukową współcześnie reprezentowaną i z powodzeniem doskonaloną m.in. przez dr. Macieja Szaszkiewicza z Instytutu Ekspertyz Sądowych.

W związku ze śledztwem o zabójstwo Jana Gerharda został już dotknięty problem instytucji biegłego jako dostarczyciela przesłanek identyfikujących N.N. przestępcę. Obraz problemu, jak się wydaje, można uzupełnić przykładem współpracy zakończonej zaciekałym rezultatem, jaką w śledztwie o uprowadzenie i zabójstwo 5 czerwca 1970 r. dr. Stefani Kamińskiej z Płocka – nawiązano z językoznawcą dr. Markiem Kornaszewskim z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Bez przekazanej przez niego wiedzy długo jeszcze, a być może wcale, nie udało się wykryć Iwana Slezki vel Zygmunata Bielaja, sprawcy niniejszej tragedii. Dr. Kornaszewski przeanalizował język pięciu anonimów płockich do Kazimierza Kamińskiego i dziesięciu (po dwa) do pięciu zamierzonych koninianin z żądaniem złożenia okupu.

W świetle materiału badawczego biegły prawie z fotograficzną dokładnością opisał cechy osobowościowe kidnapera. W ekspertyzie wyekspozowano m.in. to, że porywacz jest tzw. samochodziarzem, ma wykształcenie co najmniej średnie, interesuje się literaturą kryminalną, na co dzień para się pisaniem na maszynie, jest być może dziennikarzem, robi błędy pisarskie w celu zamaskowania własnych umiejętności, jest Ukraińcem pochodzącym z Zbrucza (czyli spoza granic II Rzeczypospolitej), niewątpliwie nie jest Polakiem.

O zbieżności tego portretu z rzeczywistością świadczy błyskawiczny postęp w sytuacji śledztwa tkwiącego w zastoju. Otóż 11 lutego 1971 r. oficer operacyjny z Komendy Wojewódzkiej w Poznaniu zagadnął nad

Wartą w Koninie przypadkowego przechodnia Mariana A., z zawodu krawca. W trakcie rozmowy przytoczył mu cechy poszukiwanego przestępcy i zapytał tegoż A., czy nie zna takiego człowieka. Ku swojemu zdumieniu oficer usłyszał, że owszem – może to być redaktor Zygmunt Bielaj. Istotnie, Bielaj był redaktorem „Gazety Poznańskiej”, bibliotekarzem zaczytującym się kryminałami, Ukraińcem urodzonym i wychowanym w powiecie borodziańskim, felczerem weterynarii etc.

Rychło zatrzymany okazał się Iwanem Slezką, od 1945 r. żyjącym pod przybranym imieniem i nazwiskiem „Zygmunt Bielaj”.

Analogiczne normy postępowania mogą być przydatne przy wykorzystaniu wiadomości przekazanych przez świadków, a zwłaszcza tych, którzy odtwarzają cechy osób przebywających w czasie krytycznym w pobliżu miejsca czynu.

Obserwator zapamiętuje nierzadko tylko jedną, dwie rysy człowieka. Co do innych może się wahać. Poniżej nie dziwi więc, że szczątkowe opisy nie cieszą się estymą niektórych prawników nastawionych na wyjaśnienie zagadek śledczych jednym pociągnięciem pióra. Nie pojmują oni morału płynącego z przysłowia „ziarno do ziarnka, aż zbierze się miarka”.

Doktryna i praktyka dostarczają wielu przykładów rekonstrukcji wyglądu i zbudowania podstaw dla ujęcia nieznanego przestępcy dzięki wytrwałości śledczego w dążeniu do gromadzenia okrucieństw wiedzy, których nie dezawuuje, lecz przyznaje im miarę właściwą w danych okolicznościach. Nie ma powodu do popadania w pesymizm, gdy świadek określa sylwetkę przypuszczalnego sprawcy jednym określeniem: szczupły–otyły, wysoki–niski, blondyn–brunet, brwi proste–zrosnięte itp. Drugi świadek może bowiem dorzucić, że nieznanemu miał tatuaż na lewym przedramieniu, a trzeci określi jego wiek.

Tworząc z tych oderwanych cech odpowiednie kombinacje, przy odrobienie cierpliwości i wyobraźni można

skonkretyzować kryteria eliminacji jednych i typowania innych figurantów. Nawet z treściowo mało wartościowych informacji można utkać gęstą sieć poszlak, jeśli się ich zbierze odpowiednio dużo. To jedyna metoda traktowania przesłanek stopniowego przechodzenia w śledztwie od słabo zarysowanej hipotezy osobowej sprawstwa do pewności, kto zabił, ukradł, zgwałcił czy podpalił.

Skoro wśród cech rozpoznawczych N.N. przestępcy wymieniono również jego wiek, wypada powiedzieć, że tu i ówdzie krytycznie ocenia się zdolność świadka do konstatacji tego wyróżnika. Jak zawsze, tak i w tym względzie trzeba unikać skłonności do nawet uśredniania wniosków. Właściwym bowiem podległym mogą być jedynie konkretne zeznania konkretnego świadka. Wniosek, że w tej sprawie pochochność powinno się zastępować roztropnością, wypada podeprzeć – raz jeszcze – osobistym doświadczeniem. W grudniu 1990 r. autor uczestniczył w czynnościach śledczych prokuratora rejonowego w Dubnej niedaleko Moskwy. Początkowo trudno było uwierzyć w zeznania Polki tam zamieszkałej, portretującej dwóch N.N. mężczyzn. W pierwszych dniach grudnia 1990 r. mieli oni składać wizytę polskiemu inżynierowi Jerzemu P., pracującemu w dubieńskim instytucie atomowym. Po upływie kilku dni nagle nie przyszedł on do pracy. Po otworzeniu jego mieszkania stwierdzono, że został zabity ośmioma ciosami nożem. Tym, co w opowiadaniu Polki budziło zastrzeżenia, była niezachwiana pewność, że pierwszy mężczyzna liczył 19 lat, a drugi około 30 lat. Postępowanie w sprawie pozbawienia życia Jerzego P. zakończyło się – acz nie bez poważnych perturbacji – wykryciem zbrodniarzy, którzy wcześniej faktycznie odwiedzali pokrzywdzonego. I co zdumiewające, Aleksander Domnuszkin faktycznie liczył wówczas 19, a Wadim Nowikow – 30 lat.

Takie i im podobne przykłady uświadamiają, że do profesjonalizmu nie dochodzi się z dnia na dzień. Do zawodowstwa dąży się przez całe życie.

Intuicja źródłem informacji

Intuicja to zarysowe, bardziej poczuć niż słowno-logiczne ujmowanie powiązań, zależności, skrótowe domyślanie się (zob. Słownik psychologiczny, red. W. Szewczuk, Warszawa 1985). Jako bardzo ludzki czynnik jest wszechobecna w tym, co człowiek robi. W prawniczej działalności również.

Wpływ intuicji uwidocznia się najwyraźniej w początkowej fazie postępowania przygotowawczego, czyli w przewadze niewiadomych nad znanymi elementami stanu faktycznego, szczególnie jednak wtedy, gdy logiką determinowane przedsięwzięcia kompletnie zawodzą, podczas gdy czysto intuicyjne posunięcia mogą przynieść przełom w sprawie. Przełom w postaci przybliżenia identyfikacji przestępcy.

Domyślanie w śledztwie nie stanowi jednak panaceum. Jeszcze raz, ze względu na wagę problemu trzeba przypomnieć, że intuicja *ex lege* jest wykluczona z procesu oceny dowodów (art. 7 k.p.k.). Swobodnej oceny dowodów nie wolno zastępować żadną namiastką.

Statystyka, policyjne rejestry, kartoteki, zbiory, akta spraw

Gdy się cierpi z powodu niedostatku informacji o N.N. sprawcy, dobrze mieć na oku także wymienione źródła wiedzy o nim. Bez wątpienia wielu prokuratorów i policjantów ma w tym zakresie pouczające doświadczenia.

Wyżej cytowana sentencja prof. Olbrychta sygnalizuje użyteczność statystyki w sprawach karnych. W tym przedmiocie sporo do myślenia może dać przykład zabójcy o sadystycznie zбочonym popędie seksualnym. Niewykryty w pierwszej zbrodni popełnia następne podobnym sposobem. Ich seria wydłuża się aż do pierwszego poważnego błędu. Wobec tego prowadzący śledztwo powinien poszukiwać jednego napastnika, który obstatuje przy danym modus operandi i którego składniki wpisują się w ramy obrazu sprawcy. Ten model myślenia po-

twierdzą rezultaty analizy spraw ponad dziewięćdziesięciu zabijających w celu zaspokojenia zбочonego popędu płciowego. Ponieważ relatywnie wielkie liczby wskazują na istnienie określonej prawidłowości w tej populacji zamachów na życie, informacje zdobyte w czasie jednego śledztwa mogą być wykorzystywane odpowiednio w wyjaśnianiu innych zabójstw z danej serii, a nawet poza konkretną sprawą.

Założone cele tego fragmentu dyskusji można zrealizować, odwołując się do kolejnych przykładów z różnych okresów zawodowej aktywności. W chronologicznie najdawniejszej sprawie z powiatu stryżowskiego zatrzymano szajkę pięciu groźnych podejrzanych. W tymże powiecie i wsiach do niego przyległych nie wykryto ponad dwudziestu włamań połączonych z kradzieżami. Co więcej, w przebiegu jednego został zastrzelony z urzyna chłopiec, który mógłby zdradzić sprawców. Ośmiu włamań dokonano metodą „na ścianę”, to jest przez wybijanie dziury w murze budynku lub wyjęcie belki ze ściany w przypadku budowli wzniesionej z drewna. Pozostałe czyny zostały zrealizowane sposobem „na kłódkę” (zerwanie kłódki) lub „na parasol”.

Szkopuł w tym, że zebrane materiały uzasadniały należycie przedstawienie zarzutu tylko jednego włamania „na ścianę” do wiejskiego sklepu w miejscowości S. Praktycy wiedzą, że takie sytuacje niekiedy wykorzystuje się w celu poprawy statystyk wykrywalności poprzez zarzucenie szajce popełnienia wszystkich niewykrytych zdarzeń. Nie wolno jednak zapominać, że np. przestępca raczej nie zmienia modus operandi, dzięki czemu stanowi ono istotną przesłankę indywidualizującą nieznanego sprawcę.

Prokurator oparł się pokusie chodzenia na skróty i Tadeuszowi C. przedstawił zarzuty dokonania tylko ośmiu włamań „na ścianę”, traktując ten stabilny wyróżnik jako kłamrę spinającą te wszystkie przypadki. Podejrzany C. po głębokim namyśle przyznał się do winy w całości i opisał po-

szczególne zdarzenia prawie spontanicznie. Znamienne, że z kolei po zaznajomieniu się z aktami przed zamknięciem postępowania tenże włamywacz zasępił się i oświadczył, że poszedłby w zaparte, gdyby prokurator przypisał mu chociażby jedno nie przez niego dokonane włamanie.

Dorobek kryminalistyki zatem warto nie tylko znać, lecz także wyciągać z niego praktyczne wnioski.

Następny kazus to zastrzelenie z samodziółu w Rszewie pod łodzią łódzkiego taksówkarza. Wieloosobowy sztab złożony z fachowców wysokiego szczebla gorączkowo głowił się nad pytaniem, kto zabił. Stojący z boku milicjant z miejscowego posterunku mimochodem wtrącił, że w zapiskach figurują dwaj młodzi mężczyźni pasujący do danego czynu. Dla uprawdopodobnienia swojej tezy argumentował, że około dwóch lat wcześniej zatrzymała ich policja zakopiańska, ponieważ znaleziono przy nich przedmiot imitujący broń palną. Przypuszczenie milicjanta zostało niezwłocznie zweryfikowane, a młodociani zbójcy D. i F. wykryci bez zbędnej zwłoki.

Ostatni przypadek jest już znany, bo dotyczy Iwana Slezki. Jego wykrycie opóźniło się kilka miesięcy z tej tylko przyczyny, że w KG MO nie zajmowano do ewidencji anonimów okupowych. W tym zbiorze znajdowały się także wspomniane anonimowe wymuszające okup od pięciu mieszkańców Konina, w których szantażysta wyraźnie się demaskował. Zapewne dla pogłębienia poczucia grozy autor ostrzegał pokrzywdzonych, że nie ulegając jego żądaniu, narażają się tak jak „skąpiec lekarz, uparciuch z Płocka, który stracił żonę, bo mu było żal zapłacić 300 zł”. Właśnie po połączeniu wszystkich anonimów w jedną całość biegły dysponował niezbędnym materiałem dla wydania opinii językoznawczej.

Pytaniem otwartym pozostaje, w ilu sprawach nie ustala się prawdy z powodu nieumiejętności lub niechęci sięgania do źródeł informacji ukrytych w zakamarkach archiwów, szaf i biur. To jednak temat na osobną rozprawę.

Zakończenie

Praktyka dowodzi, że nie ma przestępstwa doskonałego, ponieważ każde może być wykryte. Prowadzący śledztwo musi jednak spełniać warunek sine qua non, a mianowicie w porę dostrzec błędy popełnione przez przestępcę i ten fakt profesjonalnie wykorzystać.

Zrozumiałe też, że bezbłędne śledztwo istnieje tylko w sferze wyobraźni ludzi nieznających się na rzeczy. Nieudane posunięcia prokuratora (policjanta) same przez się nie dyskwalifikują śledztwa. W tym zawodzie jednak nie powinno być miejsca dla osoby, która nie okazuje stałej gotowości do przyznania się do błędów i naprawienia zaistniałej w związku z tym sytuacji śledczej. Najważniejszym kryterium zawodowej rzetelności jest przywiązanie do prawdy i konsekwentne do niej dążenie.

Referat wygłoszony podczas seminarium na temat „Obraz zbrodni – portretem sprawcy” 24–26 maja 2006 r. w Drzonkowie, zorganizowanego przez Prokuraturę Okręgową w Zielonej Górze.

BIBLIOGRAFIA

1. **Wolter W.:** Prawo karne, Gebethner i Wolff, Warszawa 1947.
2. **Hirszfeld L.:** Historia jednego życia, IW PAX, Warszawa 1957.
3. **Thorwald J.:** Godzina detektywów, WL, Kraków 1975.
5. **Kulesa K.H., Sturm J.:** Zur Bedeutung der Personenbeschreibung für die kriminalistische Arbeit, „Forum der Kriminalistik” 1980, nr 5.
6. **Gurgul J.:** Zabójstwo czy zgon naturalny? Na tle sprawy Iwana Slezki vel Zygmunta Bielaja, Wyd. Wyższej Szkoły Policji, Szczytno 1992.
7. **Popkin R.H., Stroll A.:** Filozofia, Zysk i S-ka, Poznań 1994.
8. **Widacki J. (red.)** Kryminalistyka, C.H. Beck, Warszawa 1999.
9. **Wolska A.:** Zabójcy – studium psychologiczne, Wyd. Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1999.

10. **Girdwoyń P.:** Wersje kryminalistyczne. O wykrywaniu przestępstw, Lexis-Nexis, Warszawa 2001.

11. **Wójcikiewicz J. (red.):** Ekspertyza sądowa, Zakamycze, Kraków 2002.

12. **Wójcikiewicz J. (red.):** Rozprawy z Jałowcowej Góry, Materiały z III Zjazdu Katedr Kryminalistyki, Dobczyce, 11–13 czerwca 2003, Wyd. IES, Kraków 2004.

13. **Kołąkowski L.:** Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań, Wyd. Znak, Kraków 2006.

14. **Kasprzak J., Młodziejowski B., Brzęk W., Mosczyński J.:** Kryminalistyka, Difin, Warszawa 2006.

Czytelniku,

jeśli Twój zbiór

egzemplarzy

„Problemów

Kryminalistyki”

bądź

„Zeszytów

Metodycznych”

jest niekompletny,

istnieje możliwość

jego uzupełnienia.

Informacja

o zakupie

numerów archiwalnych

pod numerem

tel. (0-22) 601-45-30